

HENRYK KOWALCZYK
ur. 1953; Kock



Tytuł fragmentu relacji	Ale musieliśmy mieć jakąś pieczętkę
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	cenzura, stan wojenny, Kowalczyk Henryk (1953-)

Ale musieliśmy mieć jakąś pieczętkę

Właściwie, byliśmy już po przedstawieniu „Zesłani do raju”. Kiedy był pierwszy pokaz to był grudzień '80; pierwszy pokaz, taki nieoficjalny. Oficjalnie premiera była w '81. Niby cenzura jeszcze istniała. Tak mi się wydaje. Ale musieliśmy mieć jakąś pieczętkę. Widziałem gdzieś taki egzemplarz scenariusza-jeszcze wśród tych swoich archiwalnych materiałów-na którym była pieczętka cenzury. Zmiany dotyczyły raczej sytuacji z roku '79, przedstawienia „Odwyk”. Tutaj nie przypominam sobie zmian. Myślę, że cenzura była tak umownie, pozytywnie, bo to była gra, dobrze usposobiona. Oni sami nie wiedzieli co z nimi będzie. O ile dobrze sobie przypominam nie było z ich strony hardości; jeżeli chodzi o ten '81 rok, bo nie wcześniej. Bo wcześniej to było bardzo przykro. Wiem tylko, że jak wiele innych teatrów, przy obronie korzystałem ze sposobów takiego typu, że dramaturgia scenariusza [polegała na tym, że] nie zachowywaliśmy np. interpunkcji, tylko wszystko było pisane jednym ciurkiem, że nie wiadomo gdzie jest początek, gdzie jest koniec. To było „osłabienie” przedstawienia, tego które ogląda cenzorka. Osłabienie w sensie „puszczenia”. Myśleliśmy nawet o tym, żeby akcenty, na których zawsze zależało nam, żeby się wydobywały, żeby ich nie było. Były jakieś pytania [ze strony cenzury]. W tej chwili nie pamiętam. Zastanawiam się właśnie, czy były tam jakieś skreślenia. Może dwa. Nie wiem, naprawdę. W tym momencie jakoś sobie nie przypominam.

Czyli „Zesłani do raju” powstało w innych warunkach. Już było wolno. Bo to mamy ten czas od lipca, sierpnia '80, właśnie do tego '81. To wtedy powstało to przedstawienie. A pierwsze przedstawienie w stanie wojennym powstawało w '83; czyli „Psalmy”. Tutaj to było takie silne zderzenie z dotychczasowym myśleniem o teatrze, o takiej chwilami doraźności scenariusza, żeby w sposób czytelny zmanifestować swoją niechęć, niezgodę, bunt. A tutaj doszły takie elementy, że jednak decydujemy się na teatr. Ten język chwilami może zbyt publicystyczny, czytelny już był za słaby; ale też za słaby dla mnie. I myślę, że jakby zajrzenie, poznanie po raz trzeci Schulza [pokazuje] że można. Tak jakby nasza wyobraźnia poruszała się wyłącznie w sferze spraw społecznych. Schulz jakby otworzył nowe furty ludzkich skojarzeń, przeżyć, wrażeń, życia. Myślę, że już wtedy towarzyszyła nam refleksja, że nie damy się wciągnąć w pyskowę. Jakby na wyższym stopniu zademonstrować swoją niezależność, czy chęć niezależności. I myślę, że „Psalmy” były takim bogatym-z drugiej strony, chyba też czytelnym-takim wielobarwnym głosem, takim z różnymi rytmami, z różnymi stanami emocjonalnymi (bo tam był wykorzystany

psalm), ale odnoszącymi się, jak mówię, też do naszej rzeczywistości. Bo my od tej rzeczywistości, nawet gdybyśmy chcieli, to nie uciekliśmy. To było autorskie przedstawienie, ale korzystaliśmy z Biblii, czy z tekstów Szekspira. Uważam, że było to bardzo interesujące przedstawienie. Teraz nie pamiętam, czy był jakiś konflikt z cenzurą, która wtedy hasała.

Data i miejsce nagrania	2006-12-07, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"